Official organ of the 1st CORPS of Polish soldiers in Jersey City, and in the surrounding places.

Official Organ of the Polish political independent CLUB in Jersey City N. J.

Organ of the branch of the SOLDIERS SOCIETY „KRAKUSY" in Perth Amboy N. J.

Official Organ of the first battalion of the „free Polisch Shooters" North America.

Official Organ of the 1st CORPS of Polish soldiers of the State of Pennsylvania.

PATRYOTA

„PATRYOTA" tygodnik polityczny, naukowy i społeczny.

Wychodzi co piątek i kosztuje:

W Stanach Zjedn. i Kanadzie	dolar 1.50 rocznie
W Niemczech	marek 8.00 „
W Austryi	złr. 5.00 „
We Francyi	frank. 10.00

Pojedyńczy numer 5c.

Wszelkie listy i pieniądze wysyłać pod adresem:

T. Wasowicz, wydawca

1831—1833 Frankford ave. Phila

THE WEEKLY „PATRYOTA" PUBLISHED EVERY FRIDAY

The oldest Political Polish Newspaper in Pennsylvania. It has a large circulation in the U. S. Canada.

Represents the interests of more than 2,800,000 Poles living in U. S.

Subscription $1.50 per year.

Address: 1831—1833 Frankford ave Philadelphia Pa.

ORGAN URZEDOWY I-go KORPUSU WOJSK POLSKICH I KLUBU NIE. JANA III-go SOBIESKIEGO W JERSEYCITY, I OKOLICY.

Z krwi i kości naszych powstanie mściciel narodu! — Bóg i Ojczyzna" — Pamiętaj, że Ojczyzna nasza to relikwia święta!

No 40 rok VII — Entered at the Post office of Philadelphia at second class mail matter — Philadelphia, dnia 17 Pazdziernika 1896

KALENDARZYK

17 Sobota Wiktor b.
18 Niedz. Łukasz Ewang.
19 Poniedz. Piotr z Alkantary.
20 Wtorek Jan Kanty patr. Pol.
21 Środa Urszula p. patr. Pol
22 Czwartek Kordula p.
23 Piątek Jan Kapistran

Wspomnienia Narodowe.

19 Toruń do Korony wcielony 1454 r. Józef Poniatowski pod Lipskiem ginie 1813 r.

„PATRYOTA"

Organ Urzędowy I-go Korpusu Wojsk Polskich w Jersey City i Okolicy

SZTAB GŁOWNY.

Ob. Bollmann, komendant I-go Korpu.
„ Pinkowski — Adjutant.
„ Sawicki — „ „
„ Modrowski — Kwatermistrz.
„ Mazurkiewicz— „
„ Działdowski — Trębacz
„ Jaroszewski — „
„ Pinkowski — Chorąży.
„ Milewski — Auditor.
„ Sawicki—Sekr. gen. 313 Warren st
Wielb. ks. Kwiatkowski — kapelan
Dr. Dauoberty, — Lekarz

„PATRYOTA"

Organ Urzędowy „Klubu Niezależnego Polskiego Bratniej Pomocy im: JANA SOBIESKIEGO" W Jersey City.

ZARZĄD KLUBU.

Ob. T. E. Janowski — Prezes
„ Aleks. Ciecinch — Wice Prezes
„ Wiktor Majerski — Sekr. Prot.
„ J. Modrowski — „ Fin.
„ K. Cimochowski — Kassyer.

Posiedzenia odbywają się we Środę po 15-tym każdego miesiąca na Washington str. pod Nr. 205 w Jersey City. Wszelkie korespondencye tyczące się [illegible] adresowane i przesyłać do Sekr. Prot.

W. Majerski
N. 95 Church st.
Jersey City, N. J.

„PATRYOTA"

Organ [illegible] Oddziału W. P. Krakusy [illegible]

[illegible] Mackon, 38 Cortland St. [illegible] Lęczycki 58 Halle Ave. [illegible] odbywają się w 3-cią niedzielę w [illegible] na sali „Kościuszko". 69 R. R. A. [illegible] Perth Amboy"

PATRYOTA

Organ urzędowy T. B. P. I-go Batalionu Wolnych Polskich Strzelców w P. A.

Józef Karczewski, Major i Prezes,
Felix Kłonicki, kapitan,
Jan Lewandowski, porucznik,
Walery Szymański, feldfebel,
Michał Wojciechowski, wice prezes
Walery Szymański, sekr. finansowy,
Fr. Karski, sekr. prot.
Kaź. Jachowski, marszałek.

Posiedzenia miesięczne odbywają się w każdą niedzielę po 4tym w miesiącu na sali u Ob. Sliske 205 Washington st. w Jersey City.

Wszelkie korespondencye tyczące się towarzystwa, powinny być adresowane do:

Fr. Karski,
117 Essex st., Jersey City, N. J.

„PATRYOTA"

Organ urzędowy I-go Korpusu Wojsk Polskich w Stanie Pennsylwanii, im. Jenerała Puławskiego.

Jan B Blachowski Komendant I-go Korpusu.
Jan Majewski Major.
Piotr Kacała sekretarz Jeneralny i adjutant pułkownika.
Ludwik Rauchut adjutant majora.
Jan Czarczyński płatnik w stopniu oficera.
Marcin Gruntkowski (opiekunowie kasy
I Teofil Rutkowski. (

Wszelkie korespondencye i listy mają być adresowane do: P. Kacała
22 Beck st. Philadelphia Pa.

„PATRYOTA"

Organ urzędowy III-go Oddziału Czerwonych Ułanów w Bloomfield N. J.

Sekretarz Jeneralny
P. Piontkowski
P. O. Box 82 Bloomfield N. J.

Tchórzostwo Narodowe

Nigdy może nie było więcej potrzebnem przypomnienie potrzeby odwagi cywilnej jak dzisiaj, kiedy obawa lub niechęć okrępująca kroki wybrańców narodu i zmuszająca ich do postępowania wprost przeciwnego interesom narodu wciska się w szeregi nasze. Aby się nie narazić komuś, cofamy uchwały za dobre uznane, nie uwzględniamy wniosków dyktowanych przez głos ogólnej potrzeby i prowadzimy politykę schlebiającą możnym przeciwnikom. Nic więc dziwnego, że straszą nas jak tchórzów i robią z nami co im się tylko podoba.

Objaw ten obywatelski tchórzostwa i niedołęztwa naszego bardzo mocno się uwidocznia u nas w ostatnich miesiącach nowicie dniach. To pewna, że gdyby nie potulność jednych, skwapliwie poddająca się wszelkim wymaganiom innych, usuwająca ze swego postępowania wszystko co narodowe i święte i tym sposobem wywołująca coraz więcej krępujący system wynaradawiania i zmitrężania ludu naszego, toby nieraz przyszło do zajść bardzo smutnych i skandalicznych.

Tchórzostwo opanowawszy nasze serca, powiększa rozmiary złego, ubezwładnia nas we walce, jaką koniecznie, chociażby przez bierny opór, trzeba prowadzić z nieprzyjaznym nam systematem rządzenia, a napełniła otuchą wrogów naszych, iż wszystkiego dokonują na nas za pomocą groźby i straszenia.

Wszystko to nie odniesie pożądanego skutku.

Czytaliście niedawno, że pod Moskalem nawet ci co po moskiewsku nie umieją, a pod Prusakiem po niemiecku usiłują mówić tym językiem, byle nie narazić się wrogom naszym, dzieciom zaś wynaradawiających się w szkołach rodzice już z tego samego powodu nie narażają zamiłowania do ojczystego języka.

Jak obowiązkiem każdego, żołnierza [illegible] wrogiego z nieprzyjacielem jest odwaga w [illegible] — tak obowiązkiem każdego oby[illegible] jest odwaga cywilna, z a jaką spełniać powinien swoje powinności, czy to na [illegible] obrad czy na urzędzie, czy wreszcie w stosunkach codziennego życia. Nie uzbrojony [illegible] nie odeprze wszelkie napaści na prawa Ojczyzny, narodowość polską i moralność publiczną. [illegible] połączywszy z [illegible], nie [illegible] się przed żadną [illegible]

[illegible] mu przyszło swoje [illegible] mienie a nawet życie stracić w tych skromnych a wzniosłych zapasach o dobro swego narodu, powinien je poświęcić z tem przekonaniem, iż zasługa jego nie mniejsza jest od zasługi bohatera ginącego w boju, że owocem jego poświęcenia będzie dobro powszechne narodu.

Odwagi cywilnej rodzicielską jest miłość Ojczyzny, szczera i zupełna, wypełniająca się czynami ciągłemi a nieprzerywanymi tak w publicznem jak prywatnem życiu; tchórzostwa obywatelskiego ojcem jest samolubstwo.

Rozliczne nieraz bywają pobudki tchórzostwa obywatelskiego, zawsze przecież płyną one jako z głównego źródła ze samolubstwa niczem nieumiarkowanego. Jedynym środkiem przeciwko samolubstwu jest wykształcenie w sercu miłości Boga i Ojczyzny. Wszystko co miłość tę w nas osłabia, osłabia pojęcia prawdy i godności człowieka, a potęguje samolubstwo, fałsz i tchórzostwo narodowe.

Wzmożenie się u nas tchórzostwa narodowego pochodzi z usiłowań, które pod wrażeniem klęsk poniesionych przez powstania [illegible] w nas szyderstwem, ironią, oraz niesprawiedliwą krytyką godność miłości Ojczyzny, a z drugiej strony przez rozszerzenie nauk obcowości i fakomstwa, nauk mających pojęcia prawdy, szczepiących w nas [illegible] chwiejność, która wszędzie, a szczególnie na polskim gruncie, w zastosowaniu okazuje się jako spotęgowane samolubstwo i utrata godności narodowej, a więc i ludzkiej.

Wróćmy do tradycyjnej u nas pracy budowania wszystkiego na fundamencie szczerej, prawdziwej i gorącej miłości Ojczyzny, a pojęcia prawdy pomiędzy nami zabłysną godność i siła charakterów wznie się i mniej będziemy mieli samolubów, kłamców, tchórzostwo zaś narodowe zniknie zupełnie przed wzmagającą się odwagą cywilną, bez której żaden naród nie wypracuje sobie bytu niezależnego, a już zdobytego utrzymać nie potrafi.

Kto inaczej myśli i postępuje z przyczyn materyalnych, jest podłym zdrajcą, a kto z obawy przed czemkolwiek, jest nikczemnym tchórzem; wiodąc potomność swoją do zaparcia się mowy ojczystej, wiedzie narodowość i wiarę Ojców naszych do grobu.

Takie to skutki opłakane przynosi nam obrzydliwe tchórzostwo obywatelskie, czyli obawa narażenia się innemi, z którymi ma się jakikolwiek interes.

Przytoczyliśmy tylko niektóre, najjaskrawiej rzucające się w oczy skutki tej obawy, gdybyśmy bowiem chcieli wszystkie jej smutne następstwa opisać musielibyśmy przedstawić szanownym czytelnikom naszym bardzo długi szereg faktów dosadnie udowadniających, że tchórzliwem zachowaniem w obec nieprzyjaznych nam rządów i stosunków, zachowaniem się bez godności, bez prawdy, bez odwagi cywilnej, sami pogarszamy nasze położenie i utrzymujemy w niebezpiecznej dla nas sile nasze istnienie narodowe i religijne.

Prawy Polak szczerze kochający swój język i wiarę, kocha też i Ojczyznę, ma zawsze i przedewszystkiem jej zbawienie na celu. Drogie mu są jego sprawy majątkowe, ale droższe od tych są sprawy ojczyste. Dbać on będzie o to, ażeby lekomyślnie nie narazić się na straty mienia i zarobku, lecz więcej wznieść mienie zarobek narodowy, tego ostatniego nie poświęci pierwszemu.

Tymczasem u nas chlubiących się miłością Ojczyzny dzieje się wprost przeciwnie — i bardzo rzadki jest wypadek, ażeby ktokolwiek chciał przy prawie ogólnym całego narodu obstawać z narażeniem własnego mienia lub swobody.

Samolubstwo tak się mocno między nami zakorzeniło i tak mocno zmateryalizowani zostaliśmy na obczyźnie, iż usprawiedliwiamy nawet tych, którzy dla zachowania wysokich pozycyi swoich wyparli się przekonań narodowych i charakteru Polaka.

Nie gorszą nas obywatele, którzy znoszą największe osobiste poniżenia, porzuciwszy wprzód interesa narodowe dla zaskarbienia sobie protekcyi obcych przy przedsiębiorstwach zarobkowych. Ten się wyparł miłości Ojczyzny, ten wyparł się wiary Ojców dla miłego grosza. Inny znowuż dla podoba[nia] się obcym dzieci swe wychowuje w ich języku, sam zaś w każdem z nimi spotkaniu rzuca im pod nogi mowę polską, ten skarb najdroższy narodu, jako [illegible] zupełnie mu nieprzydatną.

Zawsze widoki osobiste [illegible] przeważają nad widokami narodowymi, zawsze kosztem tych ostatnich chcemy [illegible] sobie lepszy, prywatny byt i w rezultacie dochodzimy do tego, iż usunąwszy się dobrowolnie świętego obowiązku obrony narodowości jej praw, utracamy prywatne korzyści i odnosimy nędzę oraz pogardę jako nagrodę haniebnego tchórzostwa narodowego.

W armii, który [illegible] nieprzyjacielem, żołnierz uciekający z pod chorągwi dla zachowania życia, tchórz opuszczający szeregi w chwili bitwy, stawiany jest przed sąd wojenny i karany bywa śmiercią jako największy zbrodniarz, jeżeli ta zasłużona kara go ominie, znamię tchórzostwa nosi do grobowej deski jako piętno ogólnej pogardy to samo powinno spotkać każdego który gardzi naszą mową.

Naród pracujący nad utrzymaniem swojej zagrożonej narodowości jest także jakoby waleczną armią, a każdy w nim obywatel zaniedbujący dla prywatnych i osobistych korzyści obowiązku narodowej obrony jest jak ów żołnierz uciekający ze szeregu tchórzem, zasługujący na największą obywatelską karę pogardy.

Każdy wezwany na pojedynek za prywatną urazę, gdy nie stanie do rozprawy nazywany jest także tchórzem, i każdy raczej woli się na śmierć narazić z ręki przeciwnika, niż wynieść na dal sze życie pogardliwe to miano.

Jeżeli zaś okazujemy się tak dbały mi o honor nasz w spotkaniu prywatnem — o ileż więcej dbać powinniśmy o honor narodowy w tym wielkim, odwiecznym pojedynku, jaki prowadzimy z nieprzyjaciołmi Ojczyzny naszej.

Tchórzostwo to stokroć haniebniejsze, stokroć też boleśniej powinna dotknąć pogarda każdego obywatela, który zabowania życia lub mienia nie przyjmuje wyzwania wroga naszej sprawy ojczystej, bijącego po policzkach naszą narodowość, i który zamiast żądania zadosyć uczynienia podaje się mu nikczemnie, przyjmując jego warunki zrzeczenia się przekonań, miłości Ojczyzny, praw, wiary i mowy polskiej.

Sprawy Wojskowe i Sokole.

Z rozporządzenia Komendanta I-go Korpusu Wojsk Polskich w pół. Ameryce. Powiadamiam iż w Piątek dnia 16 go Października b. r. przypada posiedzenie Officerów o godz. 8 mej wieczor pod No. 205 Washington ul.

Prezes i Komendant
Fr. Bolmann
Adjutant: *A. Sawicki*

W Sobotę dnia 17 Października każdy członek należący do I-go Pułku C. U. w Jersey City jako i II-gi Oddział z Bayonne City i III-ci Oddział z Bloomfield obowiązany in Corpore przybyć o godz. 7 mej wieczor do Hali posiedzeń 205 Washington ul. z kąd wyruszym na Bal Tow. Tamborów Polskich w Newarku.

Jan Podczaski
Sekr. Prot.

Niniejszym zawiadamiam wszystkich Officerów I-go Pułku Cz. Ul. Pol. II-gi Oddział w Bayonne City III-ci Oddział z Bloomfield i tychże członków którzy byli w wojsku aby każdy przybył w Niedzielę d. 25 Października b. r. o godz. 2giej po południu pod No. 205. Washington ul. do ustawienia statuty wojskowej.

Jan Podczaski
Sekr. Prot.

Powiadamia Sz. Członków Rządu centralnego iż posiedzenie miesięczne I-go Korpusu Wojsk Pol w pół. odbędzie się w Piątek d. 30 go Października o godz. 8-mej wieczor pod No 205 Washington ul.

Jan Podczaki
Vice Genr. Sekr.

Zawiadamiam wszystkich członków I-go Pułku Cz. Ul. Pol. w Jersey City Bayonne City i Bloomfield iż posiedzenie miesięczne odbędzie się w Poniedziałek dnia 9-go Listopada o godz 8-mej wieczor pod No. 205 Washington ulicy.

Jan Podczaski
Sekr. Prot.
136 Sussex st. Jersey City N. J.

[illegible] kto kolwiek w twoim domu — wzywaj zaraz [illegible] Dr. J. Doherty — który [illegible] 272 Barrow street Jersey City jedyny doktor I-go Korpusu Wojsk Polskich, który mówi tu po polsku.

JĘDREK SZALONY.

[Dokończenie.]

Któryś z żołnierzy chciał go odesłać, lecz hetman Mikołaj Kamieniecki idąc na czele, skinął ręką, przyprowadzono przed niego klaniającego się ze znużenia Jędrka.

— Coś racz? — zapytał rycerz.

— Wołosi pod Lwowem! — krzyknął Jędrek i upadł u nóg hetmana.

Kamieniecki zmarszczył brwi i schylił się ku niemu.

— Zkąd jesteś? — zapytał, chcąc podnieść leżącą u nóg jego chłopię.

Lecz Jędrek omdlał, leżał bez życia prawie.

— Otrzeźwić go — zawołał, a nie czekając, aż ktoś to uczyni, sam wlał w usta omdlałego jakiś kordyał, który mu przyniesiono z wozów, idących z zapasami za wojskiem. Jędrek oczy roztworzył, obejrzał się i znowu zawołał.

„Wołosi pod Lwowem! Wołosi pod Lwowem! Las podpalony.

Hetman pokiwał głową i spojrzał w twarz chłopca, jaśniejącą jakimś ogniem niezwykłym.

— Pomocy im! Las podpalony! Wołosi pod Lwowem! — powtarzał Jędrek obejmując nogi hetmana i podnosząc ku niemu wzrok pałający.

— Siodłać konie! — zawołał Kamieniecki, a zwróciwszy się do młodego pułkownika, dodał: — Mości Żechliński, weźmiesz swoich ludzi i pociągniesz pod Lwów. Oblężeni niech się bronią, przyjdziemy im z pomocą, ale z innej strony. Między oblegającymi do Bohdana puścić wieść, że ja z wojskiem pod Wołoszą.

Żechliński nie rzekł ni słowa, tylko skłonił się po żołniersku. Po chwili je chał na czele swego pułku wedle rozkazu. Tuż obok dowódcy, na siodle doskonale usłanem, jechał Jędrek. Oczy błyszczały mu, jako dwie pochodnie, a chociaż ledwie trzymał się na koniu, wskazywał drogę ciągnącym na pomoc. Gdy już z dala echo przynosiło szum bitwy, a w powietrzu czuć było dym i spalenizną, zawołał:

— Od strony gorejącego lasu najmniej miasto oblężone!

— I znów znużony pochylił się na siodle, a spokojny koń wiózł go pod ów Lwów, który tak pragnął ocalić!

Hetman Kamieniecki tymczasem szedł szybko brzegiem Dniestru ku Wołoszy, zostawiając za sobą straże, które by mu doniosły o ruchach nieprzyjaciela, wracającego z pod Lwowa. Jesień pogodna pozwalała wojsku odbywać bez wielkiego trudu drogę, a Kamieniecki nie tyle patrzył na tych, których mógł spotkać przed sobą, lecz czy tylne straże nie doniosą mu o odwrocie tych, którzy stali pod Lwowem.

Wreszcie dnia 3-go Października, u przewozu na Dniestrze, naprzeciw Kamieńca Podolskiego, ujrzano Wołochów wychylających się z niewielkiego lasu. Hetman znał podstępne sposoby wojenne Bohdana, zanim więc rozpoczęli walkę, kazał się rozdzielić swojemu rycerstwu, a gdy jedni w krąg las otoczyli, ażeby pokonać wracającą z pod Lwowa Wołoszę, inny przez Dniestr się przedrawili, ażeby wojska Bohdana zaniepokoić we własnym jego kraju.

Noc całą trwała walka bez przerwy, ognie porozkładane nad Dniestrem i podpalony las oświecał krwawą łuną plac boju... Mikołaj Kamieniecki pokonał Wołochów własną ich bronią. Otoczywszy ich w Zaroślach, kazał podpalić dokoła, a gdy wracające z pod nie zdobytego Lwowa Wojska, wojska Bohdana poniosły klęskę w gorejącym lesie, po drugiej stronie Dniestru przybywający mu na pomoc siłą oręża pokonani zostali.

Słońce wschodzące 4-go Października 1509 roku powitało Mikołaja Kamienieckiego zwycięzcą przeniewierczych Wołochów i oświecało łodzie, na których Bohdan wraz z garstką swego żołnierstwa przeprawiał się przez Dniestr zostawiwszy zakładników w ręku hetmana. Dnia 13 zaś Października tenże sam Bohdan wojewoda wołoski ponowił przysięgę wierności Zygmuntowi I-mu, którą hetman Kamieniecki wobec całego rycerstwa w Kamieńcu Podolskim odebrał. Zgoda między Wołoszą a Polską przywróconą została, granice od [illegible] Dniestru uspokojone, Lwów, [illegible], nie wzruszył nieprzy[illegible] zwolna powoli naprawił [illegible].

Kraj [illegible] najazdem Wołochów odbudował się, słone chaty na polach jak dawniej zieleniało i kłosiło się następnych lat zboże, na miejscu zaś, gdzie las był spalony, rozciągnęło się wielkie cmentarzysko. Pogrzebano tam ciała tych, którzy legli podczas napadu Wołochów. Spoczęli tam nietylko ci, co się bronili, lecz ci, co napadali, ziemia wszystkich skryła w swem łonie, dając bezpieczne od wszelkich walk schronienie.

Między grobami świeciła długo żółtym piaskiem niewielka mogiła: Nazywali ją mogiłą *Szalonego Jędrka*. Śmierć jego była, jako śmierć bohaterów. Podczas oblężenia Lwowa, gdy się przedzierał do miasta, przez Wołochów schwycony został. Konając krzyknął. „Kamieniecki brzegiem Dniestru ciągnie na Wołoszę." I ducha wyzionął. Ostatnie jego wyrazy zmusiły Bohdana do opuszczenia oblęganego miasta, wieść rzucona przez umierającego zaniepokoiła żołnierzy, każdy chciał dążyć do zagrody. Lwów ocalał, Kamieniecki odniósł zwycięztwo, a Jędrek szalony, spełniwszy swą powinność, spoczął pod mogiłą.

Uczysz matko dziecko twoje pacierza, naucz je także przy końcu tej modlitwy te wyrazy:

„Boże zbaw Polskę!"

Polacy w Ameryce

Dom Emigrantow Polskich pod zarządem Wielb. ks B. Kwiatkowskiego znajduje się w New Yorku na 9 Washington st.

Rodacy przybywający lub opuszczający ten kraj — najkorzystniej załatwią swoje interesa w biurze tego Domu.

Niebawem ukaże się w Chicago jeszcze jeden polski dziennik. A więc będzie ich razem cztery. Brawo! Górą oświata.

Chicago Ill. M. B. Reczek posiada piwiarnią, salę i mieszkanie na północno-zachodnim rogu ulic California ave. i Armitage ave. Ponieważ przed 25 laty, w czasie pożaru chicagowskiego, Reszek także należał do pogorzelców i stracił był prawie całe swe mienie, przeto urządził obchód roczniczy tego zdarzenia. Bawiono się i tańczono ochoczo, poczem Reszek z żoną i dziećmi udał się na spoczynek.

Niewiadomo z jakiej przyczyny, powstał wtedy pożar w tym domu. Na szczęście policyanci Quinn i Sullivan spostrzegli ten pożar, i zaalarmowali straż ogniową, wzięli się do ratowania mieszkańców. Udało im się też Reszka, jego żonę i troje dzieci, Ludwikę, Anusię i Józię, jakoteż i 84 letnią matkę Reszka wynieść lub wyprowadzić z płonącego domu: byli oni już na pół odurzeni, kiedy pomoc nadeszła, i niezawodnie byliby zginęli w płomieniach.

Cały dom i sąsiedni, w którym znajdował się skład obuwia Franka Betcher, spłonęły, mimo dzielnej pomocy straży ogniowej. Pożar zrządził szkody na $6000.

„Tyg Penn." donosi: że ks. M Peża proboszcz parafii litewskiej w Providence został aresztowany i osadzony we więzieniu za sprzedanie żydowi rzeczy należących do darafii."

Ks. przybył do Ameryki przed 4 i pół roku z Kongresówki z Płockiej gubernii pow. Lipnowskiego. Zawiniwszy coś względem wyższej władzy duchownej — naciągnął biednych parafian w Dobrzejowicach na kilkaset dolarów i w nocy ulotnił się, nikt niewiedział dokąd. Będąc tam li tylko w parafiach polskich — wkrótce po przybyciu do Ameryki stał się zaciętym nieprzyjacielem Polaków. — Był swego czasu prawą ręką Burby z Plymouth, znanego z jego antypolskiej akcyi. Ks Peża nie był nigdy godnym kapłanem katolickim. Postępek jego przynoszący wstyd innym kapłanom, nas nie dziwi.......

O ile wiadomości dochodzą to ks. Peża siedzi za kratkami, bo żaden z obywateli bilu postawić nie chce.

Dziwne nam się to zdaje i prawie nie do uwierzenia.

Sugar Notch. Ponieważ między tu ojczą polonią powstała myśl pobudowania polskiego kościoła, przeto ks. Biskup O'Harra ze Scranton wydelegował ks A. Lipińskiego z Nanticoke aby zbadał miejscowe stosunki wypowiedział w tym względzie swoje zdanie. Ks. L. przybywszy tutaj i zbadawszy stan rzeczy, udzielił nam kilka zdrowych uwag, za co mu się słusznie należy podziękowanie. Spodziewamy się, iż wkrótce będziemy mieli swój własny kościół.

„Jutrzenka" jak niektóre gazety podały, że miała być przez urząd pocztowy powstrzymaną, wychodzi jak przedtem. Okazuje się, że to była mała kaczka dziennikarska, zezachodu.

Nanticoke. Karol Pospieszyński zamieszkały na rogu Market i Cementary ulicy, założył przedsiębiórstwo pogrzebowe.

Z Ojczyzny.

Z pod Zaboru Moskiewskiego

Z Litwy nadeszła pomyślna wiadomość, że od nowo mianowanych proboszczów katolickich rząd rosyjski przestał wymagać zobowiązania na piśmie iż nabożeństwo dodatkowe odprawiać będą w języku rosyjskim. Odetchnie wskutek tego głównie, gubernia mińska gdyż zamachy na język polski były tam że o wiele gwałtowniejsze i liczniejsze niż w innych częściach ziem litewskich. Gubernia mińska ma z całej Litwy najwięcej takich księży, którzy naciskom ulegli i język polski samowładnie z kościoła wyparli, co doprowadziło do smutnych zatargów z parafianami i opłakanego rozprężenia pod względem religijno-moralnym. Księży odstępców spotkała ogólna pogarda nawet ze strony wielu Rosyan, ale który z nich na złą drogę wszedł, pozostał na niej mimo to. Niektórzy z nich, pomarli już, lecz kilku żyje jeszcze ku utrapieniu wiernych. Między innymi proboszcz w Klecku od dawnych lat miewa kazania po rosyjsku, choć przy dobrej woli, energii zgorszenia tego byłby mógł uniknąć. Był on poprzednio w Nieświeżu i już tam usiłował zaprowadzić nowy porządek, lecz stanowczy opór, jaki mu stawiali parafianie, zmusił go do ustąpienia — aż wybrał sobie stateczniej Klecko jako wdzięczniejsze pole do swych popisów.

Najnowszy zwrot rządu rosyjskiego w dziedzinie językowej stoi w związku z układami, jakie od pewnego czasu między nim a Stolicą Apostolską się toczą, i uważać go można za zapowiedź dalszych ulg kościelnych w ziemiach polskich, berłu cara podległych.

W Płocku w dniu 30 września zakończył życie ś. p. Ignacy Boerne, doktor teologii, superintendent dyecezyi płockiej, pastor zboru ewangelicko w Płocku, radca konsystorza warszawskie do ewangielicko-augsburgskiego. Zmarły cieszył się wielkim szacunkiem we wszystkich kołach tamtejszego społeczeństwa.

Wielki pożar! Z Tomaszewa rawskiego w Królestwie Polskiem piszą pod dniem 25 z. m. do gazet warszawskich:

Nocy dzisiejszej największa w mieście, a jedna z większych w Królestwie, fabryka J. Haldera uległa zupełnemu zniszczeniu. 300 par rąk bez pracy, setki rodzin bez chleba i dachu na zimę.

Zaledwie spostrzeżono około godziny 10 wieczorem wydobywające się z jednego z budynków fabrycznych płomienie, wnet cały gmach stanął w ogniu. Silny, północno-wschodni wiatr, rozdmuchując płomienie, roznosił snopy iskier na poboczne budynki, mieszkalną willę i sąsiednią fabrykę Poich. Cała praca sikawek skierowana była do uratowania tych ostatnich, o ocaleniu bowiem fabryki marzyć nie było. W wili dach począł płonąć i szyby popękały. Naraz obecni w zupełnych pozostali ciemnościach. Groziła eksplozya kotłów, z których jednak zdołano wypuścić parę. Pożar trwał do rana.

Olbrzymi gmach fabryczny zgorzał doszczętnie, lewa ściana runęła, apretura wraz ze znajdującym się w niej towarem, postrzygalnia, farbiarnia i pralnia spalone zupełnie. Składy, z których zdołano uratować część towaru, runęły. Ocalała jedynie kotłownia.

Gdy silny wiatr nie był na szczęście zmienił kierunku, cała dzielnica byłaby poszła z dymem.

Na dziedzińcu fabrycznym do podniesienia grozy niebezpieczeństwa przyczyniło się palących sto sążni przygotowanych na opał drzewa.

Z Pod Zaboru pruskiego.

Heca antipolska, jak pisze „Vorwärts" wyradza podpalaczy i rabusiów. W Opalnicy ślusarz zawinił, a kowala chcą wieszać, t. j. urzędnik niemiecki spowodował burdy a Polaków ścigają. W Bukowcu, powiecie kościerskim [Prusy Wschodnie] spaliło się przed trzema tygodniami gospodarstwo pewnego Niemca jednocześnie znaleziono na drzewie plakat, pisany niby przez Polaka, wzywający do podpalenia niemieckich posiadłości i tym sposobem do wypędzenia Niemców z granic Polski.

Gazety szowinistyczne niemieckie szczególnie grudziądzki „Geselliger" wzięli ten plakat na seryo i zaalarmowały do walki przeciw Polakom na śmierć i życie. Teraz dopiero sprawa się wykryła. Na dniu 24-go września odbyło się na miejscu pożaru śledztwo przez prokuratoryę gdańską, które wykazało, że plakat napisała 16-letnia córka pogorzelca, który swą marną chudobę zabezpieczył na 4000 m. Podejrzenie za podpalenie ciąży więc na nim samem. Czy prawda, dalsze śledztwo niezawodnie wykaże.

Czy nazwanie urzędnika socyalnym demokratą jest obrazą? Sąd ziemiański w Gnieźnie skazał swego czasu ks. proboszcza Nawrockiego na 50 marek kary za to, że nie pozwolił listowemu przejść przez swoje pole, przyczem miał się wyrazić, że drogi tej mogą tylko używać ludzie zdążający do kościoła, ale nie socyalni demokraci. Dyrekcja poczty w Bydgoszczy dopatrzyła się w tem obrazy urzędnika i wytoczyła ks. Nawrockiemu proces, a sąd ziemiański w Gnieźnie wydał wyrok powyższy, przeciwko któremu skazany założył apelacyę. Sprawą tą zajmował się sąd rzeszy w Lipsku, który zniósł wyrok poprzedni i odesłał rzecz całą do sądu gnieźnieńskiego.

Na linii kolejowej z Rogoźna do Krzyża znajdują się pomiędzy innemi także dobra rycerskie Lubasz, należące do p. dr. Zygmunta Szułdrzyńskiego. Założona w pobliżu tych dóbr stacya kolejowa otrzymała urzędową nazwę Luba SCH. P. dr. Szułdrzyński zaprotestował przeciwko niemieckiemu brzmieniu, minister jednak protest odrzucił.

Gosławice. Ze soboty na niedzielę o godz 2 wszczął się ogień w stodole u Jana Czaje. Spaliła się doszczętnie stodoła z całem tegorocznym żniwem. Oprócz tego spaliła się młocarnia, wialnia (fajak) i wóz, który stał na gumnie przywiezioną koniczyną. Spaliło się także komornikowi Twardowskiemu zboże, które tam miał zwiezione. Stodoła była murowana, przykryta skorupą [dachówką]. Na szczęście ogień nie rozszerzył się dalej, chociaż stodoły po obu stronach i były pokryte słomą.

Na przebudowanie katolickiej szkoły w Osiecznie wyznaczyła rejencya 25,000 marek zapomogi.

Nowa stacya pocztowa i telegraficzna z ograniczoną służbą dzienną otworzone zostało w Łęcu w powiecie kępińskim z dniem 1 października.

Aptekarz p. Hieronim Smyczyński kupił od p. Gawla aptekę we Wrześni za 234,000 mr.

MŁYNARZ Z ZARUDZIA.

OBRAZEK WIEJSKI PRZEZ

KLEMENSA JUNOSZĘ.

[Ciąg dalszy.]

Niemiec milczał, udając, że nie rozumie, o co jest pytany.

— Cóż to wczoraj tyle ludzi u was było? — zagadnął znowu Wojciech.

— Co swoja. wszystko swoja ..

— Niby z waszych stron?

— Jo, jo.

— A poco-ście z nimi do dwora chodzili?

— Do dworu, do dziedzica, grunt kupić, dużo gruntu kupić!

— Kupili? tak odrazu?

— Jo, jo.

— I las?

— Wszystkimi kupilil grunt, łąka, las. my teraz będzie dziedzic. Jo, io.

Wojciech splunął.

— Niedoczekanie wasze — cygany!

— Co wy gadać, co wy gadać? wy stary głupia chłop! My kupiec, my dać pieniądz, my tu będziem siać i zbierać. My kolonje zrobić! My pieniądze dać, dużo dać i praca dać, dom stawia, dużo dom, dziesięć, dwadzieścia dom.

Wojciech nie słuchał dalej, odwrócił się i chciał odejść! młynarz pobiegł za nim, wołając:

— Pan Wojciech, pan Wojciech!

— No, co?

— Patrzyć Wojciech, ten wasz łąka wlazić mój łąka.

— Toć w dworską, nie w waszą!

— Właśnie to teras mój łąka: przedać pan Wojciech swój łąka, ja dać dobry pieniędz pan Wojciech, zaras dać,

— Idź do starego psa, kartoflarzu! — krzyknął rozgniewany Wojciech. — Widzisz go, jaki mechanik!

Młynarz zaklął strasznie i, rzuciwszy pełne nienawiści spojrzenie, poszedł napowrót do młyna.

Wojciech powrócił do wsi zły, zagniewany, milczący. Gdy go dopytywano, czego się od Niemca dowiedział, machnął niechętnie ręką i mruknął przez zęby:

— Zacznie się teraz życie, ale ciężkie; będziemy mieli sąsiadów!!

Wieczorem przyszedł Walenty i jeszcze kilku gospodarzy i udali się z Wojciechem na osobność do stodoły, gdzie przez długi czas naradzali się, co zrobic.

Zaraz też Wojciech wóz wyszykował do drogi, szkapinę zaprzągł i obaj z Walentym wybrali się na całą noc. Wzięli z sobą worek obroku i trochę siana dla konia, dla siebie kawał chleba i pojechali.

Szkapina wlokła wózek po wyboistych grobelkach, to po gościńcu piaszczystym; Walenty drzemał na wozie, a Wojciech, fajkę paląc i drogę zważając, rozmyślał.

Ogromnie go bolało, że Niemcy grunt kupują i wioskę kolonjami dokoła otoczą. Szkoda gruntu, że w obce ręce idzie i znowu nieprzyjemna rzecz to sąsiedztwo kolonistów. Spokoju nie będzie, przejść spokojnie nie dadzą. Będą ciągle szkody, a ztąd zatargi, kłótnie, sprawy po sądach.

Najgorsza rzecz! A tak było cicho i dobrze we wsi, żyli ludzie spokojnie. Bardzo się Wojciech tego nowego sąsiedztwa obawiał i dla tego właśnie do miasta się wyprawił z Walentyn, aby jakiej rady poszukać. Wojciechowi zdawało się, że ludzie w mieście mądrzejsi, że się na wszystkiem znają, a osobliwie tacy niby adwokaci, doradcy, niby znawcy prawa.

Najczęściej owi niby adwokaci są to wydrwigrosze, którzy tumanią, obiecują złote góry, aby tylko grosz złapać. Porada ich nie wiele warta, prawie zawsze złe skutki przynosi, ale pomimo tego wieśniak, jak tylko ma kłopot, jedzie do miasteczka, stuka ciężkimi butami po nierównym bruku, rozgląda się wkoło, patrzy to na gmachy urzędów, to na rozmaite napisy na domach — myśli, z którejby strony do takiego piśmiennika przystąpić a gdzie go wynaleźć?

To tylko szczęście, że nasz świat małomiasteczkowy jest tak urządzony, że mądrzy sami szukają głupich, aby im przyjść z radą.

Po co człowiek ma czas tracić, deptać po bruku i nie trafić tam, gdzie pragnie, kiedy, dzięki usłużnym doradzcom, będzie zaprowadzony do szynku posadzony z wszelkiemi chonorami na ławie, a żeby sobie po podróży odpoczął; pokrzepiony zostanie wódką i przedstawiony takiemu mądrali, który sam o sobie opowiada, że potrafi zrobić z kozła barana i z barana kozła...

Gdy Wojciech z Walentym przybył do miasta, dzień się już robił. Słonce patrzyło w brudne szybki okienek i przez wycięty w okiennicach [illegible] ca i półksiężyce zaglądało do stancyj żydowskich; szynkarze, przecierając zaspane oczy, otwierali na oścież drzwi szynkowni, a stary, białobrody, zgarbiony sługa bożniczny trzykrotnem uderzeniem kija w okiennice, wzywał nabożnych żydów do modlitwy.

Na rynku było jeszcze pusto, tylko dwie kozy wychudłe zbierały resztki rozsypanego obroku a nędzny, o zjełonej sierści piesko węszyło koło bud rzeźnickich.

Wojciech szkapinę swoją rozkiełznał, torbę z obrokiem zawiesił jej na łbie, a Walenty zszedł z wózka i, poziewając, rozglądał się dokoła.

Jeszcze nie zdążyli dwóch słów z sobą zamienić, gdy z bocznej ulicy przybiegł zadyszany żydek w wydartym chałacie:

— Dzień dobry, Panie Wojciechu! dzień dobry! — zawołał — musieliście chyba całą noc jechać: z Zarudzia porządny kawał drogi!

— A ty zkąd wiesz, że ja Wojciech i z Zarudzia?

Oj, oj, ktoby was nie znał!! taki wielki gospodarz! takiego gospodarza każde dziecko zna.

(Ciąg dalszy nastąpi